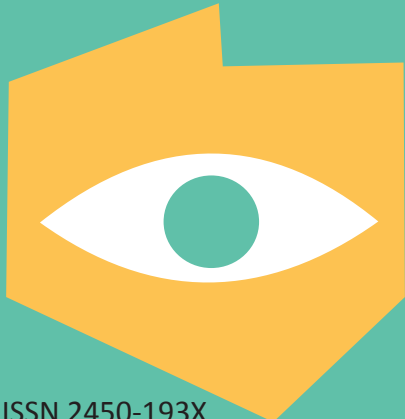




W CENTRUM POLSKI

MIESIĘCZNIK GMINY ANDRESPOL



GAZETA SAMORZĄDOWA
EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

ISSN 2450-193X

Numer 12 (53)/2019

20 grudnia 2019 r.

U źródeł wiary



Patrz na Maryję milczącą w stajni, rozważającą w swoim sercu wszystko to, co przeżywała. Zachowuj sprawy twego życia w twoim sercu i rozważaj je. Niech Boże Narodzenie pobudzi cię do kontemplacji, do milczenia przed Bogiem.

ksiądz profesor Ignacy Dec



„Ave verum Corpus natum de Maria Virgine”

Najpełniej przychodzi do nas Bóg w Eucharystii, która jest uczestnictwem w miłości Boga.

Niech Maryja, która życiem swoim ucieleśniła tajemnicę Eucharystii, będzie dla nas wzorem w przyjmowaniu Komunii Świętej i uczy nas przyjmowania darów: miłości i życzliwości, bliskości i przyjaźni oraz mocy Ducha Świętego.

Trzeba nam jak Ona mocno wierzyć, by w zjednoczeniu z Jezusem Eucharystycznym przeżywać nadchodzące święta Narodzenia Pańskiego i nasze zwiastowania w Nowym 2020 Roku.

Ks. Dariusz Burski
Parafia Miłosierdzia Bożego
w Justynowie

Ks. Marian Górka
Parafia NMP Nieustającej Pomocy
w Andrespolu

Ks. Włodzimierz Kujawin
Parafia Matki Boskiej Królowej Polski
w Bedoniu

Najserdeczniejsze życzenia szczęśliwych i radosnych świąt Bożego Narodzenia oraz wszelkiej pomyślności, zdrowia i sukcesów w nadchodzącym Nowym Roku 2020 życzą:

insp. Krzysztof Dąbrowski
Komendant Powiatowy Policji
powiatu łódzkiego wschodniego

bryg. Krzysztof Supera
Komendant Powiatowy PSP
w Koluszkach

Na święta Bożego Narodzenia i nadchodzący Nowy Rok dużo radości i dobroci od ludzi oraz szczęścia niosącego pokój, słowami księdza Jana Twardowskiego:

„By wszystko nam się rozplątało./ Węzły, konflikty, powikłania. (...) Aby się wszystko uprościło./ Było zwyczajne, proste sobie...” życzą:

Jan Woźniak
Przewodniczący Rady Gminy Andrespol

Dariusz Kubus
Wójt Gminy Andrespol



W numerze:



Zarutko w las

Zimą, po świętach tysiąc dziewięćset czterdziestego roku, mama Tereski Katarzyna - na zdjęciu od lewej - stwierdziła, że jak tak dalej pójdzie, dzieci poumierają z głodu.

Czytaj na str. 3



Navidad

W Chile Mikołaj - Viejito Pascuero - przychodzi później niż u nas. Najpierw w Wigilię o północy idzie się na pasterkę. Prezenty otwiera się po przyjeździe z kościoła.

Czytaj na str. 5



Puzzle piękna

Muzyka jest oddechem. Czymś, bez czego nie może żyć. Śpiewa, kiedy się budzi. Grając na flecie, gra całym ciałem. Czuje jego drżenie. Muzyka jest w niej.

Czytaj na str. 8



Nowości w komunikacji



Idą zmiany. Od nowego roku zredukowane zostaną autobusowe kursy z Łodzi do Bedonia - i odwrotnie - gminnej linii 201, zwiększa się liczba pociągów, którymi dojeżdżamy do stolicy aglomeracji, a po trzydziestym pierwszym stycznia nieznacznie wzrasta cena biletów okresowych, z których korzystamy zarówno w tych pociągach, jak i w miejskich autobusach i tramwajach.

Umowa z łódzkim partnerem nakazuje, by okresowo badać pasażerską frekwencję zarówno w pojazdach linii 201, jak i linii 202 obsługujących trasę Janówka - Łódź. Ostatnie takie badania wykonane zostały w październiku, a w autobusach jeżdżących w godzinach, kiedy zainteresowanie ich ofertą komunikacyjną jest najmniejsze, monitoring powtórzone w listopadzie. Pomiaru pozwoliły wyciągnąć wnioski, że o ile frekwencja na linii 202 - choć niższa niż przed rokiem - wciąż jest spora, to część pasażerów linii 201 przesiadła się na pociągi, w których korzystać można z biletów okresowych współfinansowanych z budżetu gminy. W godzinach porannych i wieczornych z busów tej linii korzysta obecnie jedna, góra dwie osoby.

W tej sytuacji podjęta została decyzja o ograniczeniu liczby połączeń realizowanych na linii 201. Od stycznia z rozkładu jazdy znikają dwa ostatnie sobotnio-niedzielne kursy z Łodzi do Bedonia o godzinie 20.00 i 21.30 oraz dwa pierwsze sobotnie o godzinie 5.00 i 6.10, a także pierwszy niedzielny kurs z Łodzi o godzinie 6.10. Oznacza to, że nie

będzie w rozkładzie również dwóch ostatnich sobotnio-niedzielnych kursów z Bedonia do Łodzi o godzinach 20.30 i 22.10, dwóch sobotnich pierwszych o 5.35 i 6.45, a także niedzielnych połączeń z Łodzi o godzinie 6.45. Niewielkie zmiany dotyczą też dni roboczych. Z końcem roku zniknie z rozkładu ostatnie połączenie z Łodzi do Bedonia o godzinie 21.40, a tym samym kurs do Łodzi o godzinie 22.20. W godzinach rannych natomiast nie będziemy mogli odjeżdżać z Bedonia do Łodzi o 5.40 i 7.09.

Dla stałych pasażerów gminnej komunikacji ważna będzie także informacja, że w wyniku rozstrzygniętego jedenastego grudnia przetargu, od stycznia obie nasze linie obsługiwać będzie jedna firma. Kris-Tour obejmie też trasę 202 Łódź - Janówka. W każdym razie, na najbliższe sześć miesięcy. W nadziei, że do końca pierwszego półroczia przyszłego roku zakończony zostanie wreszcie remont ulicy Rokicińskiej, najnowsza umowa na obsługę gminnych połączeń autobusowych z Łodzią obowiązywać będzie do końca czerwca 2020 roku.

Wiele wskazuje na to, że nie rok, jak dotychczas, ale aż trzy lata obowiązywać będzie z kolei nasza umowa z firmą Łódzka Kolej Aglomeracyjna. Mocą tego porozumienia w pociągach tego przewoźnika oraz w autobusach i tramwajach Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego korzystać możemy z biletów okresowych, za które częściowo płaci gmina. Po wprowadzonej przez łódzką Radę Miejską podwyżce cen biletów w pojazdach MPK, od lutego o 8 procent - tak samo jak w Łodzi - wzrastają ceny naszych biletów okresowych. Mamy jednak dla Państwa i dobrą informację. Dotychczas z Justynowa i Bedonia dojeżdżać mogliśmy do stolicy aglomeracji dwudziestoma siedmioma kursującymi w ciągu dnia pociągami Łódzkiej Kolei Aglomeracyjnej i firmy Przewozy Regionalne. Od szesnastego grudnia - po zmianie rozkładu jazdy - pociągi ostatniego z wymienionych przewoźników na naszych stacjach się nie zatrzymują. W związku z tym ŁKA zwiększyła liczbę swoich kursów. Od połowy grudnia - poruszając się między Łodzią a gminą - korzystać możemy aż z dwudziestu ośmiu jednostek tego przedsiębiorstwa.

K.S.

Bliżej Kościoła



Mamy w gminie pierwszego w Archidiecezji Łódzkiej świeckiego mężczyznę, który został konsekrowany. Wdowca, który po śmierci żony postanowił przyjąć tryb życia oddanego Bogu i służbie Kościołowi. W sobotę, siódmego grudnia w łódzkiej katedrze Wiesław Spasówka z Andrespola złożył stosowne przyrzeczenie i przyjął z rąk metropolity łódzkiego arcybiskupa Grzegorza Rysia krzyż i brewiarz - przedmioty symbolizujące przynależność do grona konsekrowanych wdów i wdowców. Biskup po-

świętował też obrączki przystępujących do konsekracji. Kiedyś symbole zawartego małżeństwa, od tej chwili stały się one znakiem obłubieńczej więzi z Chrystusem.

Po soborze watykańskim II w Kościele katolickim - prócz zgromadzeń zakonnych i stowarzyszeń życia apostołowego - uznaje się też następujące formy indywidualnego życia konsekrowanego: dziewice konsekrowane,

wdowy konsekrowane i pustelników. W pierwszą sobotę mijającego miesiąca do uroczystego obrządku pan Wiesław przystąpił wraz dziesięcioma wdowami. Razem współtworzą w naszej archidiecezji siedemdziesięcioduosobową grupę konsekrowanych wdów i - od grudnia bieżącego roku - także wdowców. Pierwszy w archidiecezji, w Polsce Wiesław Spasówka jest trzecim mężczyzną zaliczanym do tego gronu.

K.S.

Smog

Kontroli będzie coraz więcej i będą trwały co najmniej do połowy kwietnia. Łamiący zakaz spalania w domowych piecach odpadów karani będą mandatem od pięćdziesięciu do pięciuset złotych lub grzywną sądową do pięciu tysięcy złotych.

Zaczęło się 19 listopada, kiedy to do jednego z domów w Andrespolu w asyście policji wszedł pracownik Wydziału Komunalnego Urzędu Gminy z postanowieniem sprawdzenia, czym pali w piecu gospodarz posesji. Od tego dnia do połowy grudnia pracownicy UG i towarzyszący im policjanci z andrepolskiego posterunku popołudniami i wieczorami przeprowadzili w gminie dwadzieścia trzy takie kontrole. W dziesięciu przypadkach stwierdzono zabronione ustawą o od-

padach z grudnia 2012 roku oraz uchwałą Sejmiku Województwa Łódzkiego z października 2017 roku spalanie w instalacjach grzewczych odpadów komunalnych, mokrego drewna, plastikowych butelek, połamanych mebli, a także wiórowych płyt. Najwięcej tego typu przypadków odnotowano w Andrespolu.

Jeszcze do połowy mijającego miesiąca każdy stwierdzony fakt łamania obowiązujących norm prawnych - ale przecież także społecznych - kończył się jedynie pouczeniem. W przypadku recydywy z zaangażowaniem współpracujący z pracownikami UG policjanci bezwzględnie stosować będą kary pieniężne. W szczególnych przypadkach sprawy kierowane będą do sądu. Myślę się ci, którzy liczyli na spowolnienie działań kontrolnych. Jak informowaliśmy miesiąc temu, od 1 stycznia przyszłego roku w Urzędzie Gminy zatrudniony będzie pracownik, którego pierwszoplanowym zadaniem będzie wspólny z policją kontroling obszarów i domostw, w których generowany jest smog. Niebawem nad gminą znów pojawi się dron, który punktowo badał będzie stan naszego powietrza. Oznacza to, że nadlatywał będzie nad konkretnie wskazane pracownikom gminy przez zatrwożonych smogiem mieszkańców budynki i automatycznie analizował skład emitowanego z ich kominów dymu. Nie mamy wyboru - prawne restrykcje wobec kopących lub w niedalekiej przyszłości przeciwgazowe maski dla ogółu.

K.S.

Z prac samorządu

Obrady XVI sesji Rady Gminy obejmowały szerokie spectrum zagadnień - od spraw finansowych, poprzez oświatowe do problemów związanych zagospodarowaniem odpadów komunalnych. 11 grudnia radni podjęli aż dziewiętnaście uchwał. Najważniejsze z nich - odnoszące się do ogółu lub znaczącej grupy mieszkańców - Państwu prezentujemy.

Na wstępie rada przyjęła uchwałę o zmianach w tegorocznym budżecie. Urealniono w niej poziom dochodów i wydatków, między innymi w zakresie środków pochodzących z unijnych dotacji i podatków od osób prawnych. Bardzo ważnym elementem porządkowania finansowych faktów było wprowadzenie do budżetu przyznanej nam niedawno z ministerialnej rezerwy finansowej dodatkowej kwoty 213 tysięcy złotych przewidzianej na bieżący rok dotacji oświatowej. Złagodzi to obciążenia gminy związane ze sfinansowaniem nauczycielskich podwyżek, o których pisaliśmy miesiąc temu.

Niestety, budowa tunelu pod torami w Bedoni już na wstępie wymyka się standardom zakładanego harmonogramu. Polskie Linie Kolejowe dwukrotnie przesyłały nam zmienione wzory dokumentów niezbędnych do przygotowania procedury przetargowej na opracowanie projektu tunelu i jego wybudowanie. W efekcie - zamiast jeszcze w tym roku - przetarg ogłoszony będzie dopiero w pierwszym kwartale roku przyszłego. Skutek jest i taki, że podczas XVI sesji radni zmuszeni byli do podjęcia uchwały zmieniającej pierwotne zasady pomocy rzeczowej, jakiej

udzielimy starostwu powiatowemu ze względu na fakt, że tunel wybudowany zostanie w ciągu drogi powiatowej. Chodziło po prostu o przesunięcie między poszczególnymi latami okresu 2020-2022 składowych przewidzianej do wydatkowania w tym czasie na tunel łącznej kwoty 5 milionów 813 tysięcy złotych.

Zgodnie z literą i duchem obowiązującej od 6 września znowelizowanej ustawy śmieciowej, w trakcie omawianej sesji radni zdecydowali, że od 1 stycznia kwota podwyższonej - rzecz można: karnej - opłaty za niesegregowanie śmieci wynosić będzie 36 złotych od osoby. Tego typu zryczałtowana roczna opłata dla działkowiczów wyniesie 320 złotych, a zryczałtowana stawka opłat za śmieci przez naszych gości segregowane to 160 złotych - według wymogów ustawy o 33 złotych mniej niż dotychczas.

W plik spraw dotyczących zagadnień geodezyjnych weszły podczas tej sesji uchwały o ustanowieniu planów zagospodarowania przestrzennego dla terenów położonych w rejonie ulicy Mazowieckiej w Nowym Bedoni oraz w sąsiedztwie ulic Brzezińskiej i Turystycznej w Andrespolu. W pierwszym przypadku chodziło o przekształcenie tego obszaru w teren przeznaczony pod budownictwo. W drugim w rejon, gdzie realizowane mogą być usługi. Ważne jest jednak to, że w istocie rzeczy w Andrespolu, u zbiegu Brzezińskiej i Turystycznej, w połowie nadchodzącego roku - tak jak już na naszych łamach informowaliśmy - ruszy budowa komisariatu policji.

K.S.

Ważne telefony

URZĄD GMINY ANDRESPOL

95-020 Andrespol, ul. Rokicińska 126
tel./faks: 42 213 24 40

POLICJA - POSTERUNEK ANDRESPOL

tel. 42 213 20 07

ZAKŁAD GOSPODARKI KOMUNALNEJ

tel. 42 213 24 57, 535 526 367

GMINNA PRZYCHODNIA ZDROWIA

tel. 42 213 23 62

APTEKI:

- Na Skrzyżowaniu – Andrespol, Rokicińska 124, tel. 42 649 13 73
- Miętowa – Andrespol, Rokicińska 125, tel. 42 213 20 25
- Apteka Najlepsza dla Ciebie – Andrespol, Rokicińska 125 D, lok. D-1, tel. 42 647 00 51
- Apteka prowadzi zbiórkę leków przeterminowanych
- Apteka Sieciowa – Andrespol, Rokicińska 146, 42 307 02 50
- Dbam o Zdrowie – Andrespol, Projektowana 16, tel. 42 213 22 33
- Farm-Med – Justynów, Łódzka 37, tel. 42 236 23 31

„Apteka Sieciowa” w Andrespolu przy ul. Rokicińskiej 146 w dni powszednie jak i w święta pracuje przez całą dobę.

„W Centrum Polski”, miesięcznik gminy Andrespol. Wydawca: Gminna Biblioteka Publiczna w Andrespolu. Redaktor naczelny: Krzysztof Spychalski. ADRES REDAKCJI: Gminna Biblioteka Publiczna 95-020 Andrespol, ul. Rokicińska 125; telefon - dzięki uprzejmości sekretariatu Urzędu Gminy Andrespol - 42 235 27 11; e-mail: krzysztof.spychalski@andrespol.pl. Redakcja zastrzega sobie prawo skrótu materiałów nadesłanych i nie odpowiada za treść ogłoszeń płatnych. Skład, łamanie: Agencja Wydawnicza PAJ-Press. Druk: JW PROJEKT.





Czas zgastych świąt

Nie wiadomo czy ich pochowali, czy spalili. W Lubartowie jest zbiorowy grób. Niby tam pan Wacław jest pochowany, ale żadnej pewności. Tato Tereski krótko chorował, to był tyfus. Tyfus i zapalenie płuc. Zmarł w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia tysiąc dziewięćset czterdziestego pierwszego roku. Miał czterdzieści osiem lat.

Przed świętami powiedział: „Córuś, wezmę żyto do zmielenia i na święta będziemy mieć chleb”. Przed Bożym Narodzeniem czterdziestego pierwszego chleb był najważniejszy. Mieli jeszcze maślanek i suszone grzyby. Ze zbożem do młyna pan Wacław poszedł w przedświataczną sobotę - siedem kilometrów w mróz. Bardzo zmarzł. Kiedy wrócił do domu, dostał wysokiej temperatury. Zmieszonego żyta już nie odebrał. W pierwszy dzień świąt wysłał Tereskę do Firleja - do sołtysa po ziola. A sołtys: „Dziecko, żadnych ziół nie mam. Zagrzej cegły, przygotuj pierzynę, to zawiozę ojca do szpitala w Lubartowie”. Sankami, z rozgrzanymi cegłami pod pierzyną, zawiózł go tam w drugi dzień świąt. Dwunastoletnia Tereska w Boże Narodzenie została w domu sama. Jadła razowy chleb od sąsiadów. Po świętach znów poszła do sołtysa. Tym razem z prośbą, by pomógł jej dostać się do taty w odwiedzin, ale sołtys miał już telegram, że ojciec dziewczynki nie żyje. Tydzień później pojechali do kostnicy w Lubartowie, gdzie trup był na trupie. Ojciec leżał w końcu sali, nie dało się przejść. Z daleka go poznała, po gęstej czuprynie.

Pani Teresa Jasińska - z domu Bogdan - we wrześniu skończyła dziewięćdziesiąt lat. Od tysiąc dziewięćset czterdziestego dziewiątego roku mieszka w Andrespolu, ale do dziś wraca myślami do tamtych świąt na Lubelszczyźnie - w Nowym Antonie koło Lubartowa. Już w Wigilię ojciec był bardzo chory. To była smutna Wigilia. Jedli razowy chleb i zalewając na grzybach, ale był opłatek. W połowie grudnia z opłatkiem przyszedł z Firleja kościelny i Tereska mówi: „Ale ja nic nie mam”. Podała mu worek z suszonymi grzybami, a on powyberał same łebki.

W rodzinnym domu pani Teresy w Brójcach było ośmioro rodzeństwa. Sześciu braci i dwie siostry. Podczas II wojny światowej Brójce należały do Kraju Warty, który był częścią Rzeszy. Niedaleko - w okolicach Dalkowa - przebiegała granica z Generalną Gubernią. W Reichsgau Wartheland mieszkało prawie pięć milionów ludzi. W przeważającej większości Polacy. Niemcy uznawali jednak ten obszar za ziemie rdzennie niemieckie, chociaż w tysiąc dziewięćset trzydziestym dziewiątym roku stanowili na nich mniej niż dziesięć procent ogółu ludności. W trzydziestym dziewiątym roku Arthur Karl Greiser - obergruppenführer SS, namiestnik Rzeszy w Kraju Warty - natychmiast rozpoczął germanizację podległych sobie terenów. Przygotowując miejsce dla Niemców, do stycznia tysiąc dziewięćset czterdziestego roku z Kraju Warty do Generalnej Guberni wysiedlono blisko osiemdziesiąt osiem tysięcy osób. Do końca drugiego roku wojny wysiedlenia objęły już ponad dwieście pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców. Na miejsce Polaków i Żydów do Kraju Warty napływały wielotysięczne grupy Niemców ze Wschodu: z krajów bałtyckich, z Wołynia, Galicji, z Podlasia. W Brójcach zostały nieliczne polskie rodziny. W ich miejsce pojawiły się rodziny niemieckie.

Dziewiątego sierpnia czterdziestego roku rodzina Bogdanów przewieziona została z Brójec do obozu przejściowego w Łodzi przy ulicy Żeligowskiego. Większość rodziny Niemcy wsadzili na ciężarówkę, ale ojca Tereski przywiązali do słupa koło budynku gminy w Brójcach. Miał tam czekać na wywózkę do Oświęcimia. Wszystkie dzieci Bogdanów uwiesiły

się przy tym słupie u boku taty i jakiś Niemiec w końcu się ulitował. Odwiązał pana Wacława i w ostatniej chwili pozwolił mu wsiąść na samochód, którym rodzina pojechała do obozu w Łodzi. Trzeciego września Niemcy wywieźli ich stamtąd do Chełma na Lubelszczyźnie. Do kolejnego obozu przejściowego, w którym trzymano ich trzy tygodnie. Starsza siostra Tereski - Helena - uciekła w rodzinne strony jeszcze z Chełma. Pozostała część rodziny Niemcy przetransportowali do Lubartowa, a później do gminy Firlej - do przydzielonego im poniemieckiego gospodarstwa w Nowym Antoninie.

Położony przy lesie Nowy Antonin to było pięć glinianych domostw. Nie więcej niż pięć. Większy Stary Antonin był trzy kilometry dalej. Dom przydzielony Bogdanom też ulepiony był z gliny - jedna izba i duży piec, na którym można się było wyspać. Do tego dwie drewniane prycze. Bez światła, tylko karbidówka. Na podwórku drewniana studnia na kulkę. Nie było żadnych proszków do prania, żadnego mydła - nie! Ludzie chorowali na tyfus.

Przy Bogdanowym obejściu było pół morgi ziemi. Po dwóch, trzech miesiącach pobytu w obcym, nędznym gospodarstwie mama Tereski - Katarzyna - stwierdziła, że jak tak dalej pójdzie, dzieci poumierają z głodu. Zimą przełomu czterdziestego i czterdziestego pierwszego roku prawie cała rodzina uciekła z położonego w Generalnej Guberni Nowego Antonina do Kotliny koło Kurowic - byle bliżej Brójec. Na Lubelszczyźnie został tylko pan Wacław. Bał się, że po powrocie do Kraju Warty znów zagrozi mu widmo Auschwitz.

Z Nowego Antonina do Lubartowa było dwadzieścia kilometrów. Sąsiad wozem drabiniastym odwiózł panią Katarzynę na stację do Lubartowa, a stamtąd - pociągiem przez Warszawę - razem z dziećmi pojechała do Rokicin. Wcześniej sprzedała wełnianą chustę i złote kolczyki. Za te pieniądze wróciła w rejon ojcowizny. Sąsiadowi, który żonę z dziećmi zawiózł do Lubartowa, pan Wacław dał swój kożuszek.

Gospodarstwo w Brójcach zajmowali Niemcy. Po powrocie do centralnej Polski Bogdanowie poszli więc najpierw do siostry pani Katarzyny Zofii Bojanowskiej, której mąż Stanisław był gajowym w Generalnej Guberni. Na Parceli Łaznowskiej, gdzie oprócz gospodarzy mieszkały już cztery wysiedlone ze swych posiadłości rodziny i Helenka - córka pani Katarzyny, siostra Tereski - która w gajówce pojawiła się już w tysiąc dziewięćset czterdziestym roku, zaraz po ucieczce z obozu w Chełmie. W tej ciasnocie u Bojanowskich Bogdanowie byli tylko trzy dni. Dłużej się nie dało - przeszli granicę między Generalną Gubernią a Krajem Warty i poszli do Kotliny, do dalszej rodziny. Pani Katarzyna zaczęła pracować u Niemca. Z tego żyli, ale dzieci każdego dnia przez wiele godzin czekały na nią w oknie. Tęskniła także pozostała w Generalnej Guberni - u cioci w gajówce na Parceli Łaznowskiej - Helenka. Czasem chodziła przez granicę do mamy do Kotliny. Nieraz Grenzschutz do niej strzelali, ale ona zarutko w las...

Latem czterdziestego pierwszego z Nowego Antonina do Kotliny przyjechał tato Tereski. Siedział tydzień. Chciał się nacieszyć rodziną, ale chciał też kogoś z bliskich mieć przy sobie na stałe. Mówił, że jest sam i płakał. Wszyscy płakali, bo brata Tereski - Mariana - parę tygodni wcześniej Niemcy zabrali do Oświęcimia.

Marian był jednym z trojga braci, którzy w tysiąc dziewięćset czterdziestym roku uniknęli wywózki do Generalnej Guberni. Marian, Henryk, Józef uchronili się przed wypędzeniem. Zanim do niego doszło, dwudziestoletni Józef podjął pracę w gospodarstwie u Niemców

w położonym niedaleko rodzinnej wsi Dalkowie, siedemnastoletni Henryk po-

Pani Teresa Jasińska - z domu Bogdan - do dziś wraca myślami do tamtych świąt. To była smutna Wigilia. Jedli razowy chleb i zalewając na grzybach, ale był opłatek. W połowie grudnia z opłatkiem przyszedł z Firleja kościelny i Tereska mówi: „Ale ja nic nie mam”. Podała mu worek z suszonymi grzybami, a on powyberał same łebki.

szedł do Niemca po sąsiedzkę w Brójcach, a Marian uciekł z Brójec, ale pracy nie podjął. Pomieszkiwał u rodziny w Prażkach, u brata w Dalkowie. Cały czas kręcił się wokół granicy. Szmuglował, co się dało, między Krajem Warty a Generalną Gubernią przeprowadzał Żydów, ale Niemcy mieli go na oku. Zadenuncjował go przesiedlony z Lubelszczyzny Rudolf Schultz, który pilnował, by nikt z nakazem opuszczenia Brójec tam się nie pokazywał. Wiosną czterdziestego pierwszego Marian został aresztowany. Najpierw przez sześć tygodni trzymany był na Sterlingu w Łodzi. W placówce więziennej łódzkiego Gestapo, skąd w czerwcu czterdziestego pierwszego wywieziony został do Oświęcimia. Według oficjalnego komunikatu zmarł pierwszego listopada czterdziestego pierwszego roku. Na grype. Teresce żal było brata, zrozpaczonych rodziców, a szczególnie samotnie przeżywającego czas okupacji ojca. W końcu zdecydowała: „To ja z tobą pojedę”. Tak czy tak - w Kotlinach także mieszkali u obcych... A poza wszystkim, mała Tereska była ciekawa świata.

Na drogę dostali od mamy worek mąki. Kiedy dojechali do Lubartowa, tato wziął ten toreb na plecy, ale - zmęczony - długo nie poniósł. Zatrzymał przygodnego woźnicę i poprosił, żeby mąkę i towarzyszącą mu w wędrowce dziewczynkę podwiózł w kierunku Nowego Antonina. Ile się da, oby jak najbliżej celu. Po jakimś czasie doszedł wreszcie do miejsca, w którym woźnica wysadził Tereskę. Spojrzał na nią i ze łzami w oczach wyszeptał: „Córuś, już myślałem, że mi cię ukradli...”.

Po powrocie w Nowym Antoninie była pełnia lata. Ojciec z córką zbierali w lesie grzyby. Z pobliskiej mleczarni dostawali maślanek. Za darmo, bo nie mieli pieniędzy. Pan Wacław chodził wprawdzie do lasu także po to, by rąbać drzewo - i chyba coś mu za to płacili - ale pani

Teresa nie pamięta, żeby w domu były jakieś pieniądze. Mieli za to cztery kury. Prócz grzybów były więc i jajka. Były doraźne okazje - w Starym Antoninie istniała plantacja tytoniu, gdzie u progu jesieni

dla obsuszenia na druty nadziewało się liście. Tato zachęcał: „Dziecko, idź tam do pracy, przynajmniej dobrze zjesz”.

Tereska szła, za to nocami to oni miewali u siebie gości. Nieproszonych, bo drzwi zamkniętych podpierającym je drewnianym kołkiem nijk nie dało się zaryglować. Po zachodzie słońca do zajmowanej przez nich glinianej chaty często przychodzili partyzanci suszyć onuce. Czasem mówili po polsku, czasem po rusku, ale tato zawsze przestrzegał: „Córciu, przykryj się kołdrą, żeby cię nie widzieli”.

Po śmierci taty Tereskę wzięła do siebie sąsiadka, której mąż zmarł trzy tygodnie wcześniej. Miała troje dzieci i jedną izbę. Nie dało się długo u niej mieszkać, zwłaszcza, że Tereska zachorowała. Z głodu dostała duży brzuch, a włosy miała całe we wszech. Przyplątał się też świerzb. W takim stanie wzięli ją do siebie inni sąsiedzi - wysiedleńcy z Poznańskiego. Mówili, że po wojnie zabiorą ją do swojego gospodarstwa pod Poznań. Że będzie szczęśliwa. Był początek czterdziestego drugiego roku. Dziewczynka nie myślała o nowej rodzinie. Gdy tylko wyzdrowiała, powiedziała swym opiekunom, że chce wracać do mamy.

Poznaniacy wzięli kury z opustoszałego ojcowego gospodarstwa, zawieźli ją za nie do Lubartowa i wsadzili do pociągu do Warszawy, skąd pojechała do Rokicin. Prócz wesz w obciętych krótko włosach nie miała już nic. Nawet własnych zimowych trzewików. Podróżując koleją, jechała w butach taty. Właśnie w nich - w zbyt dużych i luźnych - w Matki Boskiej Gromnicznej brnęła lasem po zamrożonym śniegu, kiedy nocą z Rokicin szła najpierw do cioci na Parceli Łaznowskiej, a zaraz potem do najbliższych w Kotlinach. Pierwsza zobaczyła ją mama. Wysła przed dom i nie mogła powstrzymać wzruszenia: „Co to za bida idzie... Jaka nędza...?”. Kilka chwil później wszyscy w rodzinie się rozplakali. Tym razem z radości - jeden lament szczęścia, że Tereska żyje.

Kiedy po wojennej tułaczce rodzina Bogdanów wróciła do Brójec, w sabatniku - w chlebowym piecu - najmłodszy z rodzeństwa Michał i Jan znaleźli niemieckie marki. Z nienawiści wszystkie spalili.

K.S.

REKLAMA

u Marka
Ekologiczny opał

Bukowiec ul. Zielonogórska 15A
Spełniamy normy ekoprojektu Czyste Powietrze

Tef. 730 156 156

www.ecg-24.pl



Tam chcę być

Czuje się spełniona i szczęśliwa. Ósme-go grudnia w Katowicach podczas gali finałowej konkursu Miss Polski dziewiętnastoletnia Małgorzata Gierach z Andrespola weszła do grupy Top 10. Spośród dwudziestu czterech finalistek jury zakwalifikowało ją do grona dziesięciu najpiękniejszych Polek. Podczas wielodniowego zgrupowania przed galą biuro organizacyjne konkursu przyznało pani Małgosi komplementarny tytuł Miss Gracji i Elegancji.

To było bardzo trudne zgrupowanie. Dziewczeta intensywnie ćwiczyły układy choreograficzne. Pani Małgosia spała po pięć godzin na dobę. Było ciężko, ale cztery uczestniczki finału z naszego regionu - prócz naszej panie z Konstantynowa, Łodzi i Rzgowa - bardzo się wspierały i świetnie we własnym gronie bawiły. Drugą wicemiss wybrano Martę Skwierczyńską ze Rzgowa, a pierwszą - łódziankę Natalię Pigułę.

Droga pani Małgorzaty do katowickiego finału rozpoczęła się w listopadzie ubiegłego roku. Wtedy dowiedziała się o castingu do konkursu Miss Ziemi Łódzkiej. Zdecydowała się wystartować. Uwielbia być na scenie - fascynuje ją taniec i wpatrzona w scenę publiczność. Tak jest od zawsze. W dzieciństwie skończyła trzyletnią szkołę baletową i cztery lata uprawiała łyżwiarstwo figurowe.

Konkurs Miss Ziemi Łódzkiej odbył się w maju mijającego roku. Wcześniej - w ramach przygotowań do gali finałowej - zorganizowano konkursy Miss Fitness i Miss Talent. Na ten ostatni Małgorzata Gierach - wraz ze zdobywcą tytułu Mister Ziemi Łódzkiej - przygotowała układ choreograficzny do muzyki z filmu „Narodziny gwiazdy”. Na wiosennej gali finałowej okazało się, że w rywalizacji o tytuł najbardziej utalentowanej dziewczyny zajęła pierwsze miejsce. Przede wszystkim jednak sięgnęła po szarfę pierwszej Wicemiss Ziemi Łódzkiej i dodatkowo po miano Miss Fitness. Tytuły te dały jej przepustkę na casting do konkursu Miss Polski, który w czerwcu odbył się w Warszawie. Wystartowało w nim dwieście pięćdziesiąt dziewcząt. Do półfinału dostało się czterdzieści sześć.

Galę półfinałową zorganizowano we wrześniu w Świnoujściu. Wiadomo było z góry, że spośród czterdziestu sześciu półfinalistek do fi-



**Nęci ją taniec i aktorstwo, ale w życiu zawsze warto mieć „Plan B”.
W zasobach dzieciennych marzeń pani Małgosia ma jeszcze coś,
co pozwoli jej w pełni wykorzystać młodość. Teraz nie będzie zdradzać co.**

nału w Katowicach zakwalifikują się dwadzieścia cztery uczestniczki. Nasza współmieszkanica przeżyła rodzaj dreszczowca. W momencie, kiedy do ogłoszenia całości werdyktu pozostały jedynie dwa nazwiska, jasnym było, że do finału dostały się trzy dziewczyny z województwa łódzkiego, ale nie było wśród nich pani Małgosi. Jej nazwisko padło jako ostatnie, bo jurorzy półfinałowych zmagani - kwalifikując ją do decydującej rozgrywki - przyznali jej także tytuł Miss Świnoujścia. Poczuła się wzruszona. Tym bardziej, że dekorowała ją Miss Polski z dwa tysiące osiemnastego roku Olga Buława.

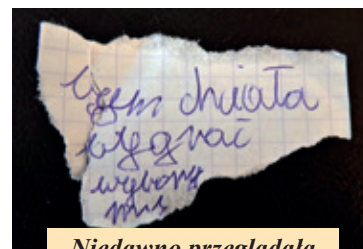
Marzenia pani Małgosi o występach na scenach konkursów miss zaczęły się, gdy miała siedem - osiem lat. Wtedy właśnie oglądała z mamą jeden z takich turniejów i powiedziała: „Ja tam chcę być”. Niedawno przeglądała pamiętnik z dzieciństwa, w którym było miejsce na karteczkę z wypisanym na nim dziewczęcym marzeniem. Odnalazła ten skrawek papieru, a na nim napis: „Bym chciała wygrać wybory miss”.

Tegoroczne wyróżnienia i laury w konkursach miss to nie jedyne zdobycze pani Małgosi w tej dziedzinie. W dwa tysiące piętnastym roku była Miss Nastolatek Ziemi

Łódzkiej. Później cały czas bardziej lub mniej formalnie związana była z tym konkursem. Współpracowała z Małgorzatą Pakułą, organizatorką Miss Nastolatek Ziemi Łódzkiej, Miss Ziemi Łódzkiej i turnieju Mister Ziemi Łódzkiej. Jeździła na targi ślubne, brała udział w przygotowaniach do kolejnych gali - występują w nich młode dziewczyny, które potrzebują wsparcia. Nasza miss starała się im je dać.

Cztery lata temu podczas przygotowań do konkursu Miss Nastolatek Ziemi Łódzkiej Małgorzata Gierach poznała Agnieszkę Cygan, która zaproponowała jej współpracę z prowadzoną przez siebie grupą taneczną. Zaprosiła panią Małgosię do udziału w swoim spektaklu „Szach Mat”. W przedstawieniu, którego premiera odbyła się w Teatrze „Arlekin” i które przez rok wystawiane było w łódzkim Akademickim Ośrodku Inicjatyw Artystycznych.

W założonym przez Agnieszkę Cygan Centrum Artystycznym „Paczka” miss z Andrespola przez wiele miesięcy była instruktorem tańca jazzowego dla dzieci w wieku dziesięć - piętnaście lat. Pełniła tę funkcję do października bieżącego roku. W momencie rozpoczęcia studiów musiała z niej zrezygnować. Nie zeszła jednak ze sceny. Rozstając się z dziećmi, sama bierze teraz udział



Niedawno przeglądała pamiętnik z dzieciństwa, w którym było miejsce na karteczkę z wypisanym na nim dziewczęcym marzeniem. Odnalazła ten skrawek papieru, a na nim widoczny wyżej napis.

w pokazach tanecznych „Paczki”. Współpracując z Agnieszką Cygan, wystąpiła w jej drugim spektaklu tanecznym. Przypominając opowieść o Romeo i Julii przeniesionych w czasy plemienne widowisko pod tytułem „Wykłęci” rok temu miało premierę w Teatrze „Nowym” i grane było do lipca bieżącego roku. Minionego lata grupa pojechała ze spektaklem na Międzynarodowy Festiwal Tańca do Łądku Zdroju.

Pani Małgosia Gierach ukończyła XXXII LO w Łodzi - klasę matematyczno-fizyczną. Teraz jest na pierwszym roku Wydziału Budownictwa, Architektury i Inżynierii Środowiska Politechniki Łódzkiej, na kierunku planowanie przestrzenne. Kiedy startowała na politechnikę, zdecydowana była zostać inżynierem. Uważa, że ładna kobieta może być mądra. Dziś nie do końca wie, jaki ostatecznie będzie finał jej edukacyjnej ścieżki. Inżynieria czy choreografia? Może w przyszłości szkoła aktorska...? Lubi grać, wcielać się w różne postaci. Na scenę ciągnie ją potrzeba uwewnętrzniania emocji. Pragnienie dawania. Kiedy daje ludziom coś z siebie, czuje się szczęśliwa.

Co dalej? Wierzy, że kiedy człowiek się zastanawia i nie wie, co wybrać, to czas pokaże, co ma być. Decyzję przyniosą kolejne dni i lata. Nęci ją taniec i aktorstwo... A matematyka, fizyka, studia inżynierskie na politechnice - to nie zginie. Zostanie w niej do końca życia, bo ta wiedza pozwala lepiej zrozumieć świat. W życiu zaś zawsze warto mieć „Plan B”. W zasobach dzieciennych marzeń ma jeszcze coś, co pozwoli jej w pełni wykorzystać młodość. Teraz nie będzie zdradzać co. Z czasów, kiedy została Miss Nastolatek, z przekonań czternastolatki, że w życiu liczy się dyscyplina i samopaparcie - że do celu dochodzi się pracą i zdyscyplinowaniem - zostało w niej wszystko. Twierdzi, że bez samodyscypliny ludzie zatrzymują się na pewnym etapie rozwoju, a to wyhamowanie trzeba przecież przełamać i iść dalej.

Podczas finału w Katowicach dała z siebie wszystko i czuje się wygraną. Sam występ w Międzynarodowym Centrum Kongresowym uważa za sukces, zwłaszcza, że był to jubileuszowy, trzydziesty konkurs. Za swój życiowy sukces uznaje przede wszystkim relacje z rodziną. Na konkurs do Katowic pojechało z nią ponad dwudziestoosobowe grono najbliższych.

K.S.

Na internetową nutę...

Bawili się starsi i garstka młodych. Szóste-go grudnia premiera teledysku z wiązką fragmentów pięciu ludowych piosenek zgromadziła w Gminnym Ośrodku Kultury w Wiśniowej Górze przedstawicielki wszystkich kół gospodyń wiejskich z czterech gmin zorganizowanych w LGD „STER”. Jak informowaliśmy Państwa miesiąc temu, z inicjatywy tej organizacji jesienią nakręcono sześciominutowy filmik, który - zamieszczony w Internecie - promować ma wśród młodzieży kulturę ludową.

W pierwszy piątek mijającego miesiąca w GOK gościli też twórcy teledysku. W tym niewielka grupka młodych ludzi, którzy w nim wystąpili i najbardziej byli ciekawi, jak ich kreacje przyjmie zgromadzona w ośrodku kultury publiczność. Udało się. Filmik nagrodzono burzliwymi brawami. I nie bez powodu. Ciekawie skomponowane sceny, barwne stroje, z werwą prezentowane przez tancerzy amatorów ludowe tańce i ładnie - w naturalnej, niestrojonej się w profesjonalne piórka tonacji - zaśpiewane piosenki... Wszystko to brzmiało i wyglądało przekonująco.

Czy uda się w ten sposób przy pomocy YouTube przekonać do kultury i ludowej tradycji chociażby część odwiedzających ten serwis młodych ludzi - czas pokaże. Już niedługo okaże się, jakim zainteresowaniem w Internecie cieszy się propozycja szefostwa „STER-u” i grupki naszej młodzieży. Dziś z pewnością można jedynie powiedzieć, że warto było szukać nowych form dotarcia z zasobami naszej tradycji do młodych. Szkoda tylko, że świetnie przygotowane spotkanie w Wiśniowej Górze nie stało się okazją do bezpośredniej promocji tej tradycji - i samego filmiku - wśród szerszej grupy młodzieży. Prócz kilkunastu dziewcząt i chłopców, którzy w teledysku zagrali, oraz garstki wychowanków placówki opiekuńczej w Byszewach, w gronie bawiących się w mikołajki gości GOK nie było nikogo z młodych. Wypada żałować, że promujący filmik nie pomyśleli o tych, do których jest on adresowany. Choćby o naszych licealistach czy uczniach ostatnich klas szkół podstawowych.

K.S.





Viejito Pascuero i Szczerbatek

W przeddzień mikołajek Nicole i Sofia pięknie wyczyściły buty i włożyły w nie listy do Mikołaja z prośbą o wymarzone prezenty. Obie lubią oglądać animowany serial dla dzieci „Jak wytresować smoka”. Pięcioletnia Sofia chciałaby więc dostać filmowego Szczerbatka, a dziewięcioletnia Nicole jego partnerkę Białą Furię... No i jeszcze śpiewającego ptaszka Rudzika.

Święta chilijsko-polska rodzina Astete-Kapitańscy spędzi w Justynowie. Z rodzicami pani Ani, z jej siostrą Agnieszką z mężem i ich niespełna dwuletnim synkiem Franiem. Mama pani Anny - Janina - zrobi supę grzybową. Będą pierogi z kapustą i grzybami, tuńczyk pieczony w piekarniku, a także ulubiona przez pana Rubena kapusta z grochem. Zwykle przyrządzała ją nieżyjąca już babcia jego żony - Zofia, a w tym roku kapustę ugotuje teściowa. Pani Janina przywiezie też sałatkę jarzynową, która także zięciowi bardzo smakuje. Tym bardziej, że w Chile trudno o seler. Astete-Kapitańscy w te święta odpowiadają natomiast za ciasta. W Chile przed Wigilią niemal każdy dostaje w pracy pan de pascua - słodkie ciasto, dosyć podobne do naszego piernika. W jego skład wchodzi: miód, imbir, orzechy, migdały oraz zanurzone uprzednio w koniaku rodzynki. Czasem do pan de pascua dodaje się także pomarańcze, wiśnie i śliwki. W tym roku - wspomagana przez męża - pani Ania robi ten piernik w Justynowie.

Będą polskie kolędy i bożonarodzeniowe chilijskie piosenki. Wśród nich „Los peces en el río”, która mówi o codziennym dniu Maryi po narodzeniu Jezusa. O tym, że nawet ryby w rzecze widziały narodzonego Boga. Nicole i Sofia bardzo lubią to śpiewać. W Chile nie śpiewa się w domu kolęd, a tylko podczas pasterki.

Anna i Ruben poznali się w Rzymie, w lipcu dwutysięcznego roku, kiedy dziewczyna była na trzecim roku anglistyki. Oboje byli wolontariuszami kościelnych organizacji, które uczestniczyły w przygotowaniach obchodów rzymskiego milenium. W Rzymie byli razem tydzień. Potem pozostały jedynie e-maile. Ona mieszkała w Łodzi, on w Santiago. W styczniu dwa tysiące pierwszego roku Ruben na trzy tygodnie przyjechał do Łodzi. W lipcu w Chile odwiedziła go Anna. Niespełna pół roku później Ruben spędził w Polsce pierwsze Boże Narodzenie. Najbardziej zdumiewające - ale i zachwycające - było wówczas dla niego to, że pierwszy raz zobaczył śnieg. Tę niesamowitą, ogarniającą świat biel. Wspaniałe czuł się z chłodem - w jego części Chile, kiedy zaczyna się lato, to przez sześć miesięcy jest ponad trzydzieści stopni Celsjusza. Niezwykłym doświadczeniem okazał się fakt, że przed Bożym Narodzeniem i w czasie świąt tak długi może być wieczór. Zaimponowała mu nasza wigilijna tradycja dwunastu potraw - wszystkich smacznych. Unosiła polska gościnność. Najszybciej zjadł sobie babcię Zofię, bo zjadł wszystko, co przygotowała i prosił o dokładkę. Od tamtej pory Ruben Astete Altamirano z całą stanowczością może powiedzieć, że Boże Narodzenie w Polsce mocno osadzone jest w tradycji i intensywnie w świecie emocji. Podoba mu się rodzinny aspekt świąt i czas ich trwania. W Chile jest tylko Wigilia i jeden świąteczny dzień.

W czerwcu dwa tysiące drugiego roku pani Ania skończyła studia anglistyczne i przeniosła się na stałe do Chile - szesnaście tysięcy kilometrów od Łodzi. Rodzice ją wspierali. Jedynie babcia powiedziała, że.... Ania jest bardzo odważna. Wspominając te słowa, pani Anna z uśmiechem zastrzega, że miała wtedy niewiele więcej niż dwadzieścia lat, a wówczas człowiek inaczej myślał.

Zaraz po przyjeździe do Ameryki był ślub cywilny i pozwolenie na pracę. W dwa tysiące trzecim w łódzkiej katedrze młodzi wzięli ślub kościelny. Od dwa tysiące drugiego do końca dwa

tysiące szesnastego Astete-Kapitańscy mieszkali w Chile. Tam urodziły się córki. W Ameryce Łacińskiej uważa się, że Polki są bardziej kobiece, delikatniejsze od miejscowych pań. Rodzina Rubena bardzo dobrze Annę przyjęła. Młoda mężatka szybko nawiązała dobry kontakt z teściową Marią Cristiną.

W okresie świąt u podnóża Andów pani Ani trudno się było przestać przede wszystkim jeśli chodzi



Sąsiadujące miasta Viña del Mar i Valparaíso w sylwestra organizują pokaz sztucznych ogni uchodzący za najpiękniejszy w całej Ameryce Łacińskiej. Z tej okazji do Viña del Mar zjeżdżają nawet mieszkańcy położonej sto trzydzieści kilometrów dalej stolicy.

o pogodę. Jak spędzić Wigilię przy trzydziestostopniowym upale? U nas pierwsza gwiazdka wschodzi o szesnastej, tam o dwudziestej pierwszej trzydzieści. Za dużo ciepła, za dużo światła jak na Boże Narodzenie. Szkoda jej było Mikołajów, którzy w takiej temperaturze muszą chodzić w strojach takich jak w Europie. W Chile Mikołaj - Viejito Pascuero - przychodzi później niż u nas. Najpierw w Wigilię o północy idzie się na pasterkę nazywaną tam Misa de Gallo. Prezenty otwiera się po przyjeździe z kościoła. Rodzina gromadzi się wokół świątecznego drzewka w oczekiwaniu na przyjeździe Viejito Pascuero. Bywa też inaczej - o północy rodzice wychodzą z dziećmi na spacer ulicami miasta. Gdy wracają, podrzucone przez Mikołaja, pięknie opakowane pudełka czekają już pod choinką. Ruben do dziś pamięta Boże Narodzenie z czasów dzieciństwa, kiedy miał siedem, osiem lat. Po pasterce rodzice powiedzieli, by szóstka braci szła spać, że Viejito Pascuero przyjdzie jutro. Nagle z salonu dobiegł jakiś hałas, chłopcy zerwali się z łóżek i pod choinką znaleźli prezenty. Ruben wymarzoną żółtą ciężarówkę Matchboxa.

Podobnie jak u nas, w grudniu na chilijskich placach i w domach stoją choinki. Budynki rozświetlone są lampkami, a w wielu sklepowych witrynach i na skwerach widać świecące renifery. W Wigilię Chilijczycy późno siadają do stołu. Około dwudziestej, dwudziestej pierwszej. Nie ma z góry ustalonej listy potraw. Niektóre rodziny na wigilijną kolację przygotowują pieczonego indyka. Inne to, co na co dzień jada się w rodzinie najchętniej - spaghetti lub rybę, albo owoce morza. W Chile Anna i Ruben mieszkali w stolicy kraju Santiago. Rodzice Rubena w położonym nad Pacyfikiem Viña del Mar. Święta rodzina obchodziła tu lub tam - jak kiedy. Serwowano makarony i ryby z piekarnika. I oczywiście przygotowany specjalnie na Boże Narodzenie i Nowy Rok likier cola de mono - małpi ogon - koktajl na bazie wódki, mleka, kawy, cukru oraz przypraw: cynamonu, goździków i skórki pomarańczy. W domu zawsze była choinka, ale był i złóbek, bo mama Rubena była bardzo religijna.

W Chile liczba katolików jednak się zmniejsza. Na blisko siedemnaście milionów mieszkańców przynależność do Kościoła katolickiego



Choć w Chile Boże Narodzenie - Navidad - także ma rodzinny charakter, pani Anna tęskniła za polską tradycją świąt. Od narodzin Nicole, każdego roku, Astete-Kapitańscy uczestniczyli w uroczystościach świątecznych organizowanych przez polską ambasadę w Santiago.

za polską tradycją świąt. Od narodzin Nicole, każdego roku, Astete-Kapitańscy uczestniczyli w uroczystościach świątecznych organizowanych przez polską ambasadę w Santiago. Zwykle dwa tygodnie przed świętami szli z dziećmi do ambasady, by dziewczynki choćby na godzinę lub dwie mogły zanurzyć się w atmosferze polskości, by miały kontakt z językiem. Także dzięki temu Nicole i Sofia są dwujęzyczne.

W dwa tysiące szesnastym roku - kiedy Sofia miała już dwa lata - rodzina przyjechała na Boże Narodzenie do Polski i zdecydowała się zostać. Przez czternaście lat mieszkali w siedmiomilionowym Santiago. Nie chcieli już dłużej żyć w mieście. Osiedli w Justynowie, w domu letniskowym rodziców pani Ani. W styczniu dwa tysiące siedemnastego zmarł tata Rubena, nie żyła już wówczas także jego mama. Młodzi z całą mocą poculi, czym są dla nich więzi rodzinne - postanowili pozostać blisko rodziców Anny. O osiedleniu się w Polsce zdecydowała również perspektywa ścieżki edukacyjnej córek i ciepło, z jakim u nas zostali przyjęci - w szkole, na ulicy, wśród sąsiadów. W Justynowie czują się bezpiecznie i swobodnie.

Za kilka dni przy świątecznym stole spotkają się z całą polską rodziną i niewykluczone, że Ruben ze szwagrem pójdą na pasterkę. Może pojadą do łódzkiej katedry, gdzie raz w tygodniu odprawiana jest msza po hiszpańsku... Święta to każdego roku koniec pewnego etapu. Oplatek i towarzyszące mu życzenia to jakby lekkie, przyjazne popchnięcie w przestrzeń kolejnego odcinka - w następny rok. W Chile nie ma oplatka. K.S.

deklaruje sześćdziesiąt dwa procent populacji. Protestanci stanowią dwadzieścia jeden procent ogółu ludności, a brak religii sygnalizuje blisko trzysta procent z nich to mormoni. Jeszcze w dwa tysiące drugim roku za katolików uważało się w Chile niemal siedemdziesiąt procent ludzi.

Stopniowe odchodzenie od Kościoła katolickiego powodowało wzrastającą w tamtejszej obyczajowości rolę obchodów Nowego Roku. Od lat położone obok siebie nad Oceanem Spokojnym miasta Viña del Mar i Valparaíso w sylwestra organizują wspólnie pokaz sztucznych ogni uchodzący za najpiękniejszy w całej Ameryce Łacińskiej. Widowisko trwa dwadzieścia minut, a potem jest część finałowa zwana burzą. Z tej okazji do Viña del Mar zjeżdżają nawet mieszkańcy położonej sto trzydzieści kilometrów dalej stolicy. Jedzie ich tylu, że na autostradzie tworzą się korki. W sylwestra niezmiennie popularny jest grill, a na nim wołowina lub ryby. Jak niemal wszędzie na świecie, o północy ludzie otwierają szampa. Po złożeniu życzeń najbliższym wychodzi się przed dom, by złożyć życzenia sąsiadom.

Choć w Chile Boże Narodzenie - Navidad - także ma rodzinny charakter, pani Anna tęskniła

REKLAMA

REMONT STUDIO
FARBY TYNKI NARZĘDZIA KLEJE

KRASZEW, UL. ROKICIŃSKA 54
TEL. 723 666 060 / biuro@remontstudio.pl

Wszystko czego potrzebujesz gdy się remontujesz!

ZAWSZE atrakcyjne ceny i rabaty

- Farby akrylowe, lateksowe, ceramiczne
- Mieszalnik farb i tynków zewnętrznych
- Włoskie tynki dekoracyjne
- Impregnaty do drewna, farby do metalu
- Artykuły malarskie
- Narzędzia
- Systemy zamocowań, wkręty, śruby
- Gipsy, szpachle akrylowe
- Kleje, fugi, silikon
- NOWOŚĆ** - Panele elewacyjne - forma deski



W powiecie i u sąsiadów

Dobrze czasem rozejrzeć się wokół. Spytać, co u sąsiadów. Nie po to, by dać upust swemu wścibstwu, ale z życzliwości. Jeśli nam wiedzie się nie najgorzej, to warto wiedzieć, że i za miesiąc świat nie stoi w miejscu. Jak co roku prezentujemy dziś Państwu garść informacji o tym, co u sąsiadów.

Mijający rok dla gminy Brójce był bez wątpienia rokiem inwestycji. Z 39-milionowego budżetu na inwestycje udało się wygospodarować prawie 10 milionów złotych. Bardzo to naszych sąsiadów cieszy, bo jeszcze cztery lata temu gmina łącznie przeznaczała na inwestycje jedynie około miliona. Tak intensywny wzrost zasobów inwestycyjnych stał się możliwy dzięki środkom zewnętrznym - również unijnym - z których Brójce korzystają już z dużym powodzeniem.

Największym sukcesem inwestycyjnym gminy w mijającym roku było przygotowanie i rozpoczęcie budowy Gminnej Oczyszczalni Ścieków w Kurowicach oraz pierwszego odcinka sieci kanalizacyjnej w Bukowcu. Całkowity koszt uruchomienia GOŚ - około 14 milionów złotych - rozpisany został na dwa lata, ale zgodnie z deklaracjami wykonawców inwestycja zrealizowana zostanie już w pierwszej połowie przyszłego roku. Przy jej finansowaniu Brójce skorzystały ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Łodzi.

W mijającym roku w gminie zajmowano się też modernizacją dróg. Nowe, asfaltowe nawierzchnie pokryły 2,5 kilometra gminnych szlaków komunikacyjnych. Wspólnie ze starostwem sfinansowano również przebudowę drogi powiatowej w Wardzynie oraz budowę chodnika wzdłuż ulicy Górnej w Bukowcu. Potrzeby w tym zakresie są jednak dużo większe. Modernizacja kolejnych ulic zaplanowana jest więc na rok 2020.

Kończący się rok to w Brójcach także budowa kolejnych, nowych placów zabaw, które powstały przy szkołach podstawowych i przedszkolach w Bukowcu i Kurowicach. Obecnie rozpoczęła się ich budowa także w Stefanowie i Przypuście.

W przyszłym roku - oprócz przekazania do użytku nowej oczyszczalni ścieków i sieci kanalizacyjnej w Bukowcu - gmina planuje rozpocząć budowę kolejnego fragmentu sieci kanalizacyjnej w Kurowicach. Brójce złożyły już stosowny wniosek do Urzędu Marszałkowskiego, by w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich uzyskać na to przedsięwzięcie unijne dofinansowanie.



W przyszłorocznym planie nasi sąsiedzi mają też wykonanie termomodernizacji części gminnych budynków użyteczności publicznej - Gminnego Ośrodka Kultury i siedziby OSP w Brójcach oraz strażnicy OSP w Bukowcu. W ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Łódzkiego gmina pozyskała już na to specjalne dofinansowanie. Stosowne umowy z Urzędem Marszałkowskim podpisane zostały w ostatnich dniach listopada. Również z RPO pochodzą środki na rozbudowę gminnego oświetlenia. Aktualnie trwa postępowanie przetargowe, po zakończeniu którego kolejną część ulic oświetlać będą nowoczesne LED-owe lampy.

W Urzędzie Marszałkowskim jest już także, złożony przez naszych sąsiadów przy naszym współudziale, wniosek o dofinansowanie działań służących poprawie jakości kształcenia w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Bukowcu. Jednym z ich elementów będzie budowa trawiastego, przyszkolnego boiska. Jeśli uda się pozyskać na to finansowe wsparcie, budowa mini-stadionu ruszy z początkiem drugiej połowy przyszłego roku.

Rok 2019 w Nowosolnej charakteryzował się wielorakim zakresem inwestycji. W gminie modernizowano i budowano nowe drogi, rozbudowywano infrastrukturę oświetleniową ulic, remontowano strażackie strażnice, doposażano szkoły.

W zakresie gminnego układu komunikacyjnego w miejscowościach: Lipiny, Bysze-wy-Moskwa, Natolin, Dobieszków, Kalonka wybudowano siedem kolejnych dróg oraz drogę dojazdową do Szkoły Podstawowej w Starych Skoszewach. Ponadto gmina złożyła wniosek na dofinansowanie inwestycji drogowych z ministerialnego Funduszu Budowy Dróg Samorządowych na lata 2019-2021. Już dziś władze samorządowe Nowosolnej mogą się pochwalić, iż z drugiego miejsca na liście rezerwowej gmina wpisana została na listę podstawową i otrzyma prawie 5 milionów złotych dofinansowania na poprawę stanu technicznego drogi 106304E - potocznie zwanej drogą skoszewską. Na jakość systemów komunikacyjnych wpływa też stan ich oświetlenia. Za naszą północną granicą - w Starych i Nowych Skoszewach, a także w Byszewach i Kalonce - dokonano więc rozbudowy systemu oświetlenia ulic. Ważnym w tej dziedzinie jest fakt, że Nowosolna otrzymała z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej sześciusettyśnięć dofinansowanie na budowę tak zwanego hybrydowego oświetlenia ulicznego - systemu czerpiącego moc z odnawialnych źródeł energii. W ramach tego projektu w niedalekiej przyszłości na terenie całej gminy powstanie 131 tego typu punktów świetlnych.

W mijającym roku na realizowanych w gminie inwestycjach zyskali również tamtejsi strażacy. W ciągu ostatnich dwunastu miesięcy zakończono współfinansowane ze środków unij-

nych prace przy termomodernizacji strażnic OSP w Lipinach i Starych Skoszewach. W ostatniej z tych miejscowości w remizie przebudowano układ socjalno-kuchennie-świetlicowy. Wybudowano tam także nowy garaż z pięcioma stanowiskami dla pojazdów i sprzętu ratowniczego. Na zakup wyposażenia dla obu jednostek gmina pozyskała siedemdziesiątyśięć dofinansowanie.

Nowosolna inwestowała w bieżącym roku i w oświatę. Lampami solarnymi oświetlono boisko szkolne w Lipinach, a w nowy sprzęt multimedialny doposażono szkołę w Starych Skoszewach. W nadchodzącym roku gmina będzie się stać o dofinansowanie termomodernizacji tej placówki, a także o wsparcie finansowe takich samych prac w szkole w Lipinach.

Podejmowane działania wskazują, że nasi sąsiedzi starają się przykładac dużą wagę do działań proekologicznych. Jeszcze jednym przykładem potwierdzającym tę tezę jest fakt wybudowania w 2019

roku na ich terenie trzech miejsc odpoczynku rowerzystów. Na zadanie pod nazwą „Ekologiczna Nowosolna - Park&Ride” tamtejsi samorządowcy otrzymali unijne dofinansowania z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich. Z puli zasobów, z których środki na inwestycje czerpiemy także my.

Kończąc ten przegląd informacji o tym co w ubiegłym roku działo się po sąsiedzku, pragniemy przekazać Państwu ciepły tekst świątecznych życzeń, jakie składają nam Radosław Agaciak i Piotr Szcześniak, wójtowie Brójce i Nowosolnej: „Życzymy naszym miłym sąsiadom - mieszkańcom Gminy Andrespol - zdrowych, spokojnych i wesołych świąt Bożego Narodzenia oraz wszystkiego najlepszego w nadchodzącym nowym roku!”.

K.S.

Uwaga azbest!

Pylica azbestowa, rak płuc, oskrzeli oraz krtani. Również żołądka i jelit, a także trzustki - to tylko niektóre z chorób, których przyczyną może być pył azbestowy. Pierwsze podejrzenia o szkodliwość azbestu dla zdrowia pochodzą z początku XX wieku. W pierwszej dekadzie XXI wieku opracowany został Program Oczyszczania Kraju z Azbestu na lata 2009-2032. Od 2015 roku, przy wsparciu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, także my w gminie z dachów naszych domów i budynków gospodarczych pozbywamy się azbestowo-cementowych płyt. Choć z pozostających w dyspozycji Urzędu Gminy środków finansowany jest ich demontaż, wywóz i utylizacja, z około stu dziewięćdziesięciu posesji do usunięcia pozostało jeszcze około 21 tysięcy metrów kwadratowych eternitu.

Wszystkich zainteresowanych BEZPŁATNYM demontażem, wywozem azbestu ze swojego terenu i bezpłatną jego utylizacją w przyszłym roku zapraszamy - do 28 lutego 2020 roku - do pokoju numer 2 w UG. Otrzymacie tam Państwo dokumenty służące przystąpieniu do programu. Znaleźć je można też na stronie internetowej gminy: www.andrespol.pl - w elektronicznym BIP, w zakładce: „Jak załatwić sprawę; Ochrona Środowiska; Azbest”.

K.S.



Będzie się działo

* Grupa Andrespol Aktywnie i sołtys Kraszewa serdecznie zapraszają na V Noworoczny Marsz Nordic Walking. W niedzielę, 5 stycznia przyszłego roku o godzinie dwunastej miłośnicy rekreacji z kijkami spotkają się na „uroczysku” - na leśnej polanie za mleczarnią - w Kraszewie, skąd o godzinie dwunastej wystartują do sześciokilometrowego marszu leśnymi duktami. Po jego zakończeniu zwolennicy aktywnego wypoczynku bawić się będą przy ognisku. Jak przystało na imprezę organizowaną w przeddzień święta Trzech Króli jej organizatorzy - także za naszym pośrednictwem - ogłaszają konkurs na najpiękniejszą, własnoręcznie wykonaną koronę. Na zwycięzcę czeka ciekawa nagroda.

Swoją udział w marszu zgłaszać można do 24 grudnia, wysyłając SMS pod numer telefonu: 601 225 204. Szczegółowy regulamin eventu znajduje się na Facebooku - na profilu

grupy Andrespol Aktywnie, w zakładce Wydarzenia.

* Także 5 stycznia, w niedzielę, na godzinę szesnastą Zespół Pieśni Ludowej „Okaryna” zaprasza do siedziby OSP w Justynowie przy ulicy Głównej 74 na wspólne śpiewanie kolęd. Czynny udział w gremialnym muzykowaniu ułatwią przygotowane przez zespół śpiewniki. Podczas tego popołudnia tradycyjnie członkowie „Okaryny” podzielą się ze swoimi gośćmi opłatkiem.

W klimacie wieczoru znakomicie mieścić się będzie towarzysząca kolędom wystawa twórczości artystycznej mieszkańców Justynowa - państwa Lucyny i Zdzisława Lorków. Pokaz ich rękodzieła zatytułowany został „Świąteczne chwile igłą i nicią malowane, papierem zdobione”.

W imieniu wszystkich organizatorów na każdą z zapowiadanych imprez serdecznie zapraszamy. Będzie się działo.

REKLAMA

GRES-STYL
Tvoja łazienka

Kompleksowe wyposażenie łazienek

95-020 ANDRESPOL, ul. Rokicińska 113
tel. 668 060 544 www.g-slazienka.pl

REKLAMA

SZCZEPANIAK
SKŁADY OPAŁOWO-BUDOWLANE

Najlepszy POLSKI WĘGIEL

Andrespol
ul. Brzezińska 7

42 213 24 50

www.skladyszczepaniak.pl

kostka orzech ekogroszek miał



Senol i inni

Jak zwykle Holendrzy byli od nas zdecydowanie lepsi. Podczas siódmej gali mieszanych sztuk walki oraz pojedynków K-1 - walk toczonych według zasad kick-boxingu - WLC „Bad Blood” w Wiśniowej Górze trójka naszych zagranicznych gości - Jeffrey van Duijn, Floris Hoek i Cem Senol - nie dała polskim zawodnikom żadnych szans.

W sobotę, dwudziestego trzeciego listopada, w hali Gminnego Ośrodka Sportu i Rekreacji, podczas kolejnej zorganizowanej przez Kamila Bazelaka imprezy, stoczono jedenaście walk. Niestety, na bardzo różnym poziomie. W walce wieczoru o pas mistrzowski organizacji Warriors of Life Championship, w kategorii do siedemdziesięciu kilogramów, champion WLC Sebastian Kartasiński stanął naprzeciw Holendra Florisa Hoeka, który w formule kumite kyokushin i K-1 z powodzeniem toczył pojedynki nie tylko u siebie w kraju, ale także w Japonii. Walka w Wiśniowej Górze rozpoczęła się mocnym i zdeterminowanym atakiem Polaka, który w początkowej fazie tego starcia nawet przeważał. Holender sukcesywnie parł jednak do przodu i po jednym z jego uderzeń Kartasiński był liczony. Od tego momentu nie było już o czym rozmawiać - decyzją sędziów walkę wygrał Hoek.

Podczas gali zobaczyliśmy także pojedynek przebywającego obecnie w Japonii aktualnego mistrza świata Pro Karate Holendra Cema Senola z doświadczonym zawodnikiem z Zamo-



ścia - posiadaczem jednego dana w karate kyokushin i jednego w judo - Radosławem Kostrubcem. W pierwszej rundzie Holender wyraźnie naszego zawodnika oszczędzał - markował silne uderzenia, ledwie dotykając dłońmi tułowia swego przeciwnika. Zachęcony tym Kostrubiec starał się atakować Senolę silnymi ciosami na korpus i kopnięciami w udo. W drugiej rundzie Senol zepchnął Polaka do defensywy i uda-

nym kaiten-geri - kopnięciem piętą z wyskoku w głowę - zakończył walkę przez nokaut. Po pojedynku Cem Senol oznajmił, że była to jego ostatnia, pożegnalna walka w Europie.

Definitywnie ostatnią zawodową walkę w swojej karierze stoczył natomiast w hali GOSiR Kamil Bazelak. Nasz mistrz i trener, posiadacz czarnego pasa w karate kyokushin, nie dał szans zawodnikowi z Katowic Damianowi Laskowskiemu. Pokonał go w drugiej rundzie za pomocą duszenia zza pleców, po którym Laskowski mógł się jedynie poddać. W Wiśniowej Górze Kamil Bazelak mógł zamknąć bilans - stoczył w swym życiu 200 walk, z czego 25 zawodowych, z których 13 wygrał. Nasze gratulacje!

Gościem bardzo dobrze zorganizowanej imprezy był legendarny zawodnik karate i MMA, mistrz świata i Europy we francuskiej sztuce walki savate, mistrz świata w karate seido-kaikan posiadacz dziewięciu dan w kyokushin Gerard Gordeau.

K.S.



SPORT

W klubach, w GOSiR-ze i na „Orliku”

Z miesznanymi uczuciami przychodzi nam się odnieść do dorobku naszych piłkarzy w jesiennej rundzie piłkarskich rozgrywek. W IV lidze Andrespola zajęła ostatecznie czternaste miejsce z trzema tylko punktami przewagi nad Ceramiką Opoczno, to znaczy nad pierwszą drużyną ze strefy spadkowej. LZS Justynów natomiast w A-klasie jest piąty, tyle że do lidera tabeli z Różyca traci aż czternaście punktów. W obu przypadkach trudno kryć rozczarowanie.

W okresie przygotowawczym kadra Andrespola liczyła trzydziestu zawodników. Byli w niej piłkarze, którzy stanowili skład drużyny w poprzednim sezonie oraz grupa juniorów roczników 2002-2003. Transferów z zewnątrz nie było. Sytuacja finansowa wymusiła na klubie sięgnięcie głębiej po własnych wychowanków. Trener skupić się więc musiał na graczach, którymi dysponował i od których jak najwięcej musiał wygezkwować. W zapowiedzi przed sezonem działacze GLKS deklarowali na naszych łamach, że rundę jesienną ich zespół zakończy miejscem w pierwszej ligowej szóstce. Skończył na piątym miejscu od końca tabeli.

Według trenera Krzysztofa Kamińskiego, plan sprzed rozpoczęcia rozgrywek nie został zrealizowany ze względu na słabą postawę lub wręcz absencję kilku zawodników. Kompletnie zawiódł filar drużyny Tomasz Różycki, który w efekcie grał tylko w dziesięciu meczach. Od pół roku z powodu kontuzji nie gra podstawowy w rundzie wiosennej środkowy obrońca Wojciech Kawula. W ósmym meczu rundy - w pojedynku z Ceramiką Opoczno - kontuzję odniósł Damian Ścibiorek, który do podstawowego składu wrócił dopiero w ostatnim meczu. Jedyne cztery spotkania po kontuzji zagrał Mateusz Koziróg, kontuzja po nich się odnowiła i piłkarz nie mógł nawet usiąść na ławce rezerwowych. Z grona dostępnych trenerowi zawodników już na początku rundy wypadł także pierwszy bramkarz drużyny Dawid Kulpa. Zdaniem trenera, drugi golkeeper Daniel Mazurek nie zawsze potrafił sprostać wymogom IV ligi.

Co dalej? Możliwa praca z młodymi zawodnikami z juniorskich drużyn GLKS i pozostanie

w IV lidze...? Marketingowa inercja, brak poważnych sponsorów i programowe wyciąganie ręki po pieniądze z gminnego budżetu...? A może na zakończenie sezonu spadek do klasy okręgowej? Czas pokaże. Na razie trener Kamiński deklaruje potrzebę dokonania wzmocnienia linii obrony i konieczności pozyskania jeszcze jednego bramkarza. Nie mówi jednak, skąd działacze klubu zamierzają wziąć na to pieniądze. Pomija milczeniem tak nagłaśnianą jeszcze niedawno możliwość wzmocnienia Andrespola piłkarzami Sport Perfectu. Nic dziwnego. Drużyna klubu będącego własnością Krzysztofa Kamińskiego po rundzie jesiennej znajduje się w strefie spadkowej A-klasy i zajmuje przedostatnie miejsce w tabeli - daleko za LZS Justynów.

Może więc czas publicznie i głośno powtórzyć pytania: Dokąd zmierza GLKS? Jakie ma cele i jak je zamierza osiągnąć. Warto się też zastanowić, czy poziomem swej gry zespół z Wiśniowej Góry potrafi zainteresować piłką nożną - a więc i odwołującą się do nazwy gminy marką - więcej niż stu, stu kilkudziesięciu stałych kibiców odwiedzających stadion przy Czajewskiego? Sponsorzy, w tym i gmina, muszą wiedzieć, po co mają wykladać pieniądze?

Drużyna LZS Justynów do nowego sezonu przystępowała ze starymi, niezmiennymi celami. Jej ambicją jest gra w klasie wyższej niż łódzka „Seria A”. Pragnąc uniknąć sytuacji z zeszłego sezonu, kiedy to w ostatnich meczach ciężko było zestawzić podstawową jedenastkę, trener oraz zarząd klubu zdecydowali włączyć do grona pierwszej drużyny juniorów z rocznika 2002.

Początek sezonu dla dalszych losów piłkarzy LZS w rundzie jesiennej okazał się fatalny. Dwie porażki w dwóch pierwszych meczach oraz plaga kontuzji, która spowodowała utratę kluczowych piłkarzy, musiały zabość. Już w pierwszym jesiennym pojedynku, w meczu z Włóknierzem Zgierz urazu doznał pierwszoplanowy napastnik Krzysztof Pawlak. W jego ślady poszli wkrótce inni kluczowi piłkarze: Kamil Gumel, Wojciech Niżnikowski, Adrian Rzepecki i młody Darek Mizera. W efekcie, po jednym z kolejnych spotkań na boisku po-

jawiał się prawie czterdziestoletni Przemysław Bartosik. Legendarny justynowski piłkarz - jak w tamtejszym środowisku sportowym się o nim mówi - nie zachwycał, ale w tym sezonie zapamiętany będzie z tego, że strzelając gola w dolizonym czasie gry, uratował zwycięstwo w meczu ze Sport Perfectem.

Cieniem na jesiennych rozgrywkach A-klasy kładzie się postawa naszej drużyny w meczach wyjazdowych. LZS przywiózł z nich tylko siedem punktów. Wysokie porażki z Kolejarem Łódź i liderem rozgrywek z Różyca sprawiły kibicom ogromny zwód. Według sympatyków zespołu, w meczach z Włóknierzem Zgierz i Błękitnymi Dmosin pokusić się powinniśmy z kolei co najmniej o jeden punkt, ale remis w Łodzi na boisku Milan Club Polonia to była kompromitacja. To te mecze właśnie zaważyły na pozycji drużyny w ligowej tabeli. Dwadzieścia zdobytych punktów i piąta pozycja w tabeli na pewno są sporym rozczarowaniem. Niestety, obiektywnie trzeba przyznać, że obecnie odzwierciedla to formę oraz umiejętności justynowskich piłkarzy.

Na plus zakończonej części rozgrywek zapisać można udane występy młodych, klubowych wychowanków. Bardzo ładnie rozwija się talent Kamila Sójki. W początkowych meczach sezonu grał on w środku obrony, ale przesunięty do drugiej linii radził sobie całkiem dobrze.

Coraz śmielej do składu pierwszej drużyny puka siedemnastoletni Bartek Pabisiak. To przykład piłkarza pracowitego, walczącego i skutecznego. Jego gra jest może mało widowiskowa, ale chłopak na pewno bardzo się kibicom podobają. Zawsze realizuje przedmeczowe założenia i w seniorach ma już na koncie swą debiutancką bramkę. Szanse gry w ligowych meczach dostali też Dawid Supera i jego imiennik Michał, którzy uczciwie na nią zapracowali podczas treningów. Naszym zdaniem Supera jest autorem najładniejszej bramki LZS-u w tej rundzie, którą był gol strzelony drużyną LKS Gałków. Kibiców z Justynowa martwi natomiast brak postępów w grze młodego Kacpra Ambrozika, który w tym sezonie powinien być w drużynie postacią numer 1 i to od niego powinno się zaczynać ustalanie składu pierwszej jedenastki. Talentu mu z pewnością nie brakuje, gorzej ze stabilnością i odpornością psychiczną.

Zdaniem działaczy klubu, na wyciąganie wniosków nie ma zbyt wiele czasu. Na początku nadchodzącego roku drużyna zacznie przygotowania do rundy wiosennej, która według szefostwa LZS musi być o wiele lepsza od jesiennej. Tego od piłkarzy oczekuje całe justynowskie środowisko związane z futbolem.

Michał Pietrzykowski i K.S.

REKLAMA

Akademia Piłkarska Andrespola

zaprasza na treningi piłki nożnej dla dzieci i młodzieży urodzonej w rocznikach od 2004 do 2012.

To co możemy zagwarantować:

- Doskonałą zabawę dla zawodników, połączoną z atrakcyjną formą uprawiania sportu a dla rodziców wielkie emocje i radość z kibicowania swoim przyszłym gwiazdom futbolu!
- Wysoki profesjonalizm - rozwijanie pasji i talentu poprzez zajęcia treningowe dopasowane do Twoich umiejętności i realizowane we współpracy z licencjonowanymi trenerami UEFA.
- Wspaniałą sportową atmosferę - możliwość uczestniczenia w rozgrywkach ligowych, turniejach piłkarskich, sparingach i grach kontrolnych z najlepszymi drużynami w kraju i nie tylko.

ZADZWOŃ 660 568 856

email: kontakt@apandrespolia.pl
www.apandrespolia.pl

Catoroczny nabór dzieci w rocznikach 2004-2012

Akademia Piłkarska Andrespolia



Zartujemy, dowcipkujemy, gotujemy-nasze hobby i fascynacje

Muzyka jest oddechem. Czymś, bez czego nie może żyć, co ją satysfakcjonuje i ubogaca. Śpiewa, kiedy się budzi. Grając na flecie, pani Ewelina gra całym ciałem. Czuje jego drżenie. Muzyka jest w niej. Nie może tego zdefiniować inaczej. Od



Można radośnie grać, płacząc. Czasem - gdy koncert jest wyjątkowy - pojawia się nuta nostalgii, że nie słyszą tego jej mama i tata. Oboje nie żyją. Szkoda, że nie mogą być z córki dumni. To jest właśnie ta radość przez płacz. Jej bardzo indywidualny wkład w koncert.

Złoty flet

w latach dwa tysiące trzy, dwa tysiące cztery - gry na flecie uczyła się we Franz Doppler

zawsze muzyka były w jej domu. W rodzinie nie wyobrażali sobie świąt bez śpiewu. Spośród kół najbliższą im była „Mizerna, cicha...”.

Ewelina Zawisłak zaczynała od sportu. Szkoła podstawowa w Tarnowie - skąd pochodzi - była o takim właśnie profilu. Mała Ewelina trenowała piłkę ręczną, koszykówkę, siatkówkę. Wbrew logice miejsca, tamtejszy nauczyciel historii postanowił rozbudzić w uczniach przestrzeń muzycznego piękna - zapragnął nauczyć każdego z nich gry na flecie. Doszło do tego, że poprosił rodziców Eweliny do siebie i powiedział, że dziewczynka pomyliła szkoły, że powinna chodzić do muzycznej. Podczas egzaminu rekrutacyjnego do takiej placówki jeden z członków komisji stwierdził, że - mając tak długie palce - Ewelina powinna grać na wiolonczeli. A ona, że albo będzie flet, albo w ogóle nie będzie chodzić do muzycznej podstawówki. Została przy flecie i rozpoczęła naukę w dwóch szkołach jednocześnie.

Skończyła się ósma klasa i skończył się sport. Nauczyciel muzyki postawił warunek - muzyka albo piłka. Wybrała muzykę. Dla niej było to coś jak małżeńskie „Tak”.

Łódzką Akademię Muzyczną w klasie profesora Antoniego Wierzbńskiego skończyła z wyróżnieniem. Rok przed końcem studiów -

Institute w Budapeszcie, u flecisty światowego formatu profesora Jánosa Bálinta. Po powrocie do Polski rozpoczęła pracę w macierzystej Akademii Muzycznej, a dwa lata wcześniej została flecistką w orkiestrze Filharmonii Łódzkiej.

Pani Ewelina występuje solo i w zespołach kameralnych. Stale poszukuje nowych kompozycji, czuje ciągle niedosyt i nieustającą potrzebę samorealizacji w nowym repertuarze - od baroku, poprzez romantyzm do dorobku muzycznego XXI wieku. Muzyka baroku rozbrzmiewa pełnią afektów, romantyczna jest w swej formie ściśle określona, a współczesne kompozycje stwarzają wykonawcom dowolność interpretacji. Naszej flecistce z Wiśniowej Góry każda twórczość kompozytorska jest drogą. Wszystkie muzyczne style to puzzle, które układają się w jedną całość. Koi ją muzyka Jana Sebastiana Bacha, ale czasem potrzebuje kontrastu. Uwielbia zatem pełną afektów muzykę Carla Philippa Emanuela Bacha, który buntował się przeciw ojcu.

Konsekwentnym wyrazem poszukiwania przez artystkę nowych wartości i doznań był jej obroniony w dwa tysiące trzynastym roku doktorat - transkrypcje na flet wybranych utworów Claude'a Debussy'ego, Franciszka Schuberta i Henriego Dutilleux. W dwa tysiące osiemnastym roku pani doktor Zawisłak się habilitowała.



Pani Ewelina występuje solo i w zespołach kameralnych. Stale poszukuje nowych kompozycji, czuje ciągle niedosyt i nieustającą potrzebę samorealizacji w nowym repertuarze - od baroku, poprzez romantyzm do dorobku muzycznego XXI wieku.

W jej wizji sztuki wykonawcy są głównie narzędziem do przekazywania muzyki, dopiero potem własnych doznań. Pani Ewelina stara się stanowczo unikać lansu samej siebie. W pełni wystarcza jej fakt, że praca artystyczna sprawia, iż za każdym razem po koncercie czuje się lepszym człowiekiem. Niemal zawsze ma poczucie bycia bogatszą o pewien zasób piękna. Wiele lat temu spostrzegła, że można radośnie grać, płacząc. Czasem - gdy koncert jest wyjątkowy - pojawia się nuta nostalgii, że nie słyszą tego jej mama i tata. Oboje nie żyją. Szkoda, że ich nie ma, że nie mogą być z córki dumni. To jest właśnie ta radość przez płacz. Jej bardzo indywidualny wkład w koncert.

W listopadzie bieżącego roku artystka dostała ministerialną Odznakę Honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”. W dwa tysiące piątym została finalistką Międzynarodowego Konkursu Muzyki Kameralnej G. Zinetti w Sanguinetto we Włoszech, w dwa tysiące siódmym laureatką Międzynarodowego Konkursu Muzyki Kameralnej w Horn w Austrii. Konkursy i laury nie pozwalają - jej zdaniem - na stwierdzenie: „Jestem wielki”. Są wielcy artyści, którzy nie uczestniczą w żadnych konkursach. Ze szczególnych względów ważne było dla niej natomiast ubiegłoroczne zwycięstwo w VI Międzynarodowym Konkursie na Flet Solo „Il flauto ricercato” organizowanym przez Ogólnokształcącą Szkołę Muzyczną im. Henryka Wieniawskiego w Łodzi, w której również prowadzi zajęcia. Wystąpiła wówczas we fletowym trio razem ze swoimi uczennicami Zofią Płaziuk i Niną Podkościelną. W kategorii „zespół fletowy z udziałem nauczyciela” nie miały sobie równych. W świecie sztuki trudno wymyślić lepszy sprawdzian dydaktycznych możliwości mistrza.

Jak niedawno policzyła, jej studenci i uczniowie zdobyli łącznie dwieście czterdzieści dziewięć nagród ogólnopolskich i międzynarodowych. Praca dydaktyczna daje jej poczucie spełnienia. Trudno oprzeć się satysfakcji, kiedy widać, jak uczniowie przejmują jej pasję, ale w sobie tylko właściwych muzycznych tonacjach. W dydaktyce chodzi bowiem o to, by uczeń nie kopiował mistrza, ale by chciał i potrafił budować własną osobowość artystyczną. Pani Ewelina ma w sobie potrzebę dawania. Kocha swoich studentów. Ich młodość podsyca jej radość życia.

Z potrzeby dawania zrodziła się też jej idea Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej „Musica Perpetua”. Muzyka organowa jest dla niej czymś wyjątkowym - symfonią barw. Zyskując przychylną księdza proboszcza Mariana Górki, w kościele w Andrespolu stworzyła doroczny event nawiązujący wprost do patronki miejscowej parafii Najświętszej Maryi Panny Nieustającej Pomocy, której oryginalny rzymski wizerunek czczony jest jako Madre del Perpetuo Soccorso. Perpetuo nie tylko znaczy nieustający. To także wieczysty, ciągły - taki jak istota boskiego sacrum, ale i sedno muzycznego piękna.

Od pięciu lat nasza współmieszkanica występowała z koncertami między innymi w Austrii, Chinach, Niemczech, Norwegii, Szwajcarii, we Włoszech, na Węgrzech. Ważnym koncertem był występ w Charkowie na Ukrainie. Dwa lata temu na zaproszeni tamtejszej filharmonii, w duecie z harfistą Juliuszem Wesołowskim, grała tam Mozarta. To było coś niesamowitego. Czasem bywa tak, że publiczność wciąga się w rolę „łóży szyderców”. W Charkowie widownia przyjęła polskich muzyków bardzo ciepło. Ludzie przyszli po prostu po to, by posłuchać muzyki. W atmosferze tego koncertu było coś

takiego, jakby na Ukrainę przyjechał ktoś z dalekiego świata... Następnego dnia miejscowi fleciści i flecistki chcieli z panią Ewelina rozmawiać. Wyczuwała głód umiejętności i wiedzy - w dwa tysiące siedemnastym roku w Charkowie wielbiciele muzyki poważnej po raz pierwszy zobaczyli złoty flet.

K.S.

Roladki z tortilli z szynką



Dziś polecam Państwu super przekąskę, idealną na każde rodzinne spotkanie. Smaczne i szybkie w przygotowaniu małe co nieco, które wszystkim smakuje i zawsze „schodzi” jako pierwsze. Które pasuje nie tylko na przyjęcie świąteczne, ale i na sylwestra. Można je przygotować godzinę przed przyjściem gości, a pokroić chwilę przed wizytą. Składniki roladki skomponować możemy według uznania. Niekoniecznie musi to być szynka. Wnętrze naszej przekąski wypełnić można wędzonym łososem lub - w wersji wegetariańskiej - samymi warzywami.

Składniki w jednej z wersji:

- 4 placki tortilli
- 15 dekagramów szynki konserwowej
- 15 dekagramów kremowego sera
- majonez, 8 dużych listków sałaty, 1 papryka, 1 ogórek szklarniowy.

Wykonanie: placki tortilli smarujemy serkiem i układamy liście sałaty oraz plastry szynki. Smarujemy majonezem. Następnie kładziemy pociętą w paski paprykę i pokrojonego w plasterki ogórka. Każdy placek ciasno zwijamy w rulon. Zawijamy w folię aluminiową, a następnie na godzinę wkładamy do lodówki. W końcowej fazie kroimy na kawałki o szerokości około dwóch centymetrów - z jednej tortilli wychodzi około dziesięciu roladek. Przekąskę podajemy na półmisku przyozdobioną według własnej inwencji. Te małe roladki zyskują dzięki temu szansę stania się nie tylko pyszną kompozycją smaków, ale i wspaniałą melodią barw.

Polecam i życzę smacznego.

Autorka potrawy: Matgorzata Adamkiewicz

